



Co robi wywiad, co mogą politycy?

Prezydent Bush uzasadniał interwencję w Iraku posiadaniem przez rząd Saddama broni masowego rażenia, implikując istnienie groźby użycia jej przeciwko Stanom Zjednoczonym Ameryki. Premier Blair uzasadniał brytyjski udział w tej interwencji posiadaniem przez rząd Saddama broni masowego rażenia, implikując istnienie groźby użycia jej przeciwko Zjednoczonemu Królestwu w ciągu 45 minut. Broni tej jednak dotychczas w Iraku nie znaleziono, choć szukają jej tysiące agentów, a prześmiewcy postulują zmianę formuły dozgonnych zaślubin: „... oraz że Cię nie opuszczę aż do momentu znalezienia broni masowego rażenia”¹.

Porównajmy to z sytuacją sprzed ponad dwudziestu lat, kiedy „Solidarność” nie została ostrzeżona przez Amerykanów o zbliżającym się wprowadzeniu stanu wojennego, choć CIA już od końca października wiedziała o podjęciu decyzji, a w pewnym momencie poznała nawet datę jego wprowadzenia. Otóż były wicedyrektor amerykańskiego (USA) wywiadu twierdzi, że rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki niczego nie uczynił, żeby wprowadzeniu tego stanu zapobiec, nie ostrzegł też „Solidarność”, ponieważ wprowadzeniem stanu wojennego został zaskoczony².

¹ M. Crawford, reprodukcja w „Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym”, nr 5 (15), wrzesień–październik 2003, s. 225.

² D.J. MacEachin, *U.S. Intelligence and the Confrontation in Poland, 1980–1981*, The Pennsylvania State University Press, 2002, 256 s.

Jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych rzeczywiście został zaskoczony w 1981 r., a przedtem mieliśmy do czynienia z podobnymi zaskoczeniami w przypadku interwencji w Czechosłowacji 1968 r. i w Afganistanie 1979 r., choć przecież CIA informowała ich o tych krajach i polityce sowieckiej obszernie przez cały czas, to czy w tych wszystkich przypadkach, Iraku nie wyłączając, informacja była adekwatna a politycy zrozumieli informacje wywiadowcze w sposób prawidłowy? Spróbujmy wskazać na niektóre przesłanki decyzji politycznych, posługując się przykładem wywiadowczych analiz konfrontacji w PRL okresie 1980–1981, gdyż dokumenty dotyczące interwencji irackiej są jeszcze tajne, a biuletyn CIA „National Intelligence Daily” z „polskiego” okresu jest już dostępny i ukazała się książka wspomnianego wicedyrektora wywiadu o tej konfrontacji i wywiadowczych jej analizach³.

W polskim Sztabie Generalnym wiedzano już w początkach listopada 1981 r., że CIA wie o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego. W końcu listopada ważne źródło CIA, pułkownik Kukliński, był już w Ameryce. Generałowie w Warszawie wiedzieli teraz z całą pewnością, że CIA zna aktualne plany stanu wojennego. Amerykanie wiedzieli, że generałowie wiedzą, że Stany Zjednoczone wiedzą. Generałowie mogli teraz obserwować Amerykanów i badając zachowanie się Waszyngtonu budować swoją prognozę reakcji amerykańskiej na warszawskie plany. Amerykanie cały czas milczeli, a generałowie cały czas szykowali się do akcji. Dwa tygodnie po ucieczce Kuklińskiego i – jak się miało wkrótce okazać – na trzy tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego, generał Jaruzelski przyjął ambasadora Stanów Zjednoczonych (Francis J. Meehan), gdy tylko wystąpił z prośbą o przyjęcie przed okresowymi swymi konsultacjami w Waszyngtonie. Nie wiemy, o czym rozmawiali. Wiemy jednak, co powiedzieli po 13 grudnia, i sekretarz stanu (Alexander Haig), i jeden z jego zastępców (Lawrence

³ *Ibidem*.

Eagleberger): stan wojenny był mniejszym złem, a skoro USA nie miały zamiaru nic w obronie „Solidarności” uczynić, to ostrzeżenie jej pogorszyłoby tylko sytuację. Podobnie tłumaczył sytuację później Meehan⁴.

CIA informowała polityków i wysokich urzędników systematycznie i wyczerpująco, pokrywając swoim serwisem cały świat – i ten system biuletynów prawdopodobnie nadal tak funkcjonuje:

„President’s Daily Brief” (PDB) przedkładano prezydentowi sześć razy w tygodniu (w niedzielę dostarczano specjalną notatkę, jeżeli sytuacja tego wymagała), podając informację o kilku sprawach, każda zreferowana na jednej stronie, przy czym jedna sprawa specjalna przedstawiana była dokładniej, choć nie rozwlekłe (tekst nie przekracza dwóch stron). Ta specjalna sprawa dotyczyła zwykle okresowej oceny dłuższego procesu albo tła jakiejś sprawy szczegółowej. PDB trafiała do prezydenta zwykle za pośrednictwem jego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego (za Cartera – od 20 stycznia 1978 r. do 20 stycznia 1981 r. – był nim Zbigniew Brzeziński). Tekst po przeczytaniu odbierany był przez CIA. W okresie omawianego kryzysu odbiorcami PDB byli też wiceprezydent, sekretarz stanu, sekretarz obrony i przewodniczący połączonego sztabu sił zbrojnych. Niektórych danych nie zawierano w formie pisanej. O informacjach przekazywanych przez Kuklińskiego i o istnieniu takich osób informował prezydenta i garstkę jego współpracowników ustnie dyrektor wywiadu (dyrektor CIA, który koordynuje też grupę instytucji wywiadowczych) w bezpiecznym gabinecie Białego Domu. Każdy z odbiorców innych niż prezydent i jego doradca ds. bezpieczeństwa narodowego otrzymywał PDB codziennie, zawsze od tego samego oficera CIA. Ten oficer był obecny podczas zapoznawania się z tym tekstem przez odbiorcę, po czym tekst oddawał w CIA.

⁴ *Ibidem*, s. 213.

„National Intelligence Daily” (NID) zawierał nieco poszerzone informacje znajdujące się w PDB, lecz ten biuletyn pozbawiony był informacji implikujących istnienie niektórych źródeł, na przykład w omawianym okresie nie podawał informacji pochodzących od Kuklińskiego, a to dlatego, że zakres odbiorców NID był dość szeroki i przez to potencjalnie stwarzający możliwość ujawnienia treści. Nie zapobiegło to jednak odkryciu przez wywiad PRL w końcu października 1981 r., że Amerykanie znają aktualny plan wprowadzenia stanu wojennego.

„Alert Memorandum” była notatką *ad hoc*, sporządzaną dla wszystkich szczebli w razie konieczności zwrócenia uwagi na coś szczególnie ważnego lub mającego nastąpić w bardzo krótkim czasie. Ten produkt miał przeciwdziałać skutkom zalewu informacyjnego, lecz w analizowanym przypadku polskim był nieskuteczny.

„National Intelligence Estimate” (NIE) miał status opracowania uzgodnionego w „społeczności wywiadowczej”, charakter bardziej spekulatywny i prognostyczny, z podaniem rozbieżnych opinii i był dość obszerny.

Na odbiór informacji o Polsce, stanowiących tylko część pełnego zestawu informacji wywiadowczych, wpływały wyobrażenia o Polsce, kształtowane przez długi czas, stereotypy i kumulacja informacji medialnych, wywiadowczych i innych. Wynikało z tego dość mocno zakorzenione w administracji przekonanie, że najgorsze to interwencja sowiecka. Kiedy minęło niebezpieczeństwo przekształcenia manewrów sił zbrojnych państw Układu Warszawskiego (1980 r.) w interwencję, a wywiad wojskowy sygnalizował jesienią 1981 r., że w pobliżu wschodniej granicy polskiej znajdują się zaledwie cztery dywizje (o dywizjach w NRD książka w tym miejscu milczy), podczas gdy łącznie potrzebnych było może i trzydzieści, interwencję uznano za nieprawdopodobną, choć nie wykluczano jakiegś nadzwyczajnej ekspedycji w odpowiedzi na apel polskich komunistów. To sprawiało, że

wszystkie inne rozwiązania uznawano za mniej ważne. I na tym tle rozwijało się przekonanie, że rządzący Polską ludzie stanem wojennym grożą, lecz go nie wprowadzą, a nie wprowadzą, ponieważ nie będą tacy głupi, żeby coś takiego zrobić. To jest rozumowanie, które występowało też w polskich kręgach opozycyjnych i być może wpływało na oceny formułowane przez ambasadę amerykańską w Warszawie. Politycy w Waszyngtonie nie wierzyli, że dojdzie do wprowadzenia stanu wojennego, a rozpatrując taką alternatywę z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych i tak uznawali go za zdarzenie o wiele mniej dla nich ważne od interwencji sowieckiej.

Analitik wywiadu prowadzący daną sprawę ma ogląd całości, w tym wyczucie dynamiki śledzonego procesu, podczas gdy polityk otrzymuje informacje o rozmaitych zdarzeniach zachodzących w różnych częściach świata, tego całościowego oglądu może nie mieć i dynamiki poszczególnych – i jednocześnie licznych – procesów nie wyczuwać, a nie mając stałego dostępu do przeczytanych kiedyś tekstów nie może swej pamięci odświeżyć.

Polityk uwzględnia składnik racjonalny, czerpiąc z przedłożonej mu analizy przypadku; uwzględnia wymogi polityczne, czerpiąc ze swego uczestnictwa w procesie sprawowania władzy; opiera się też na swej filozofii oraz skumulowanych i skomplikowanych, słabo sobie uświadamianych uwarunkowaniach psychospołecznych.

Co z tego wynika dla analizy przypadku irackiego?

Po pierwsze, jeżeli CIA, DIA (Defense Intelligence Service) oraz INR (Intelligence and Research Bureau w Departamencie Stanu) miały adekwatną ocenę sytuacji w Iraku i CIA odpowiednio kooperowała z brytyjską Intelligence Service (MI6), a brytyjska ocena wywiadowcza sytuacji nie była sprzeczna z amerykańską, należałoby się zastanowić, czy sposób informowania Busha i Blaira zapewniał im wyrobienie sobie prawidłowego obrazu sytuacji. Jeżeli nie zapewniał, to oznacza,

że wymienione przy okazji referowania przypadku polskiego procesy informowania polityków i kształtowania obrazu sytuacji wymagają usprawnienia, choćby poprzez zwiększenie roli koordynatorów po stronie wywiadu i po stronie urzędniczych zespołów prezydenta i premiera. Kooperacja ta powinna zapewnić politykom adekwatną sygnalizację w zakresie oceny położenia oraz punktów zwrotnych i kulminacyjnych obserwowanego procesu, poprzez zalecane przez MacEachina uaktualnianie bieżącej oceny przy jednoczesnym i stałym uwzględnianiu kluczowych kryteriów oceny obserwowanej sytuacji. Określenie takich kryteriów jest sztuką samą w sobie.

Po drugie, rząd musi na swój użytek uczynić politykę w sprawie interwencji częścią długofalowej polityki. W przeciwnym razie polityka w sprawie interwencji nie będzie prowadzona racjonalnie.

Po trzecie, publiczna informacja o stanowisku rządu musi być funkcją polityki. Polityki tej nie wolno prowadzić rzecznikom prasowym. Ci ludzie mają uprawiać dyplomację publiczną jako pochodną polityki prowadzonej przez rząd. Rządowe informowanie mediów powinno zostać podporządkowane długofalowej strategii rządu, która musi się stać częścią domeny publicznej. Racja stanu czy interes narodowy, jakkolwiek to nazwiemy, musi zostać publicznie skonkretyzowany w sposób umożliwiający publiczne połączenie ich z bieżącymi – i publicznie widocznymi – decyzjami rządu.

Co w przypadku irackim może ewentualnie być odpowiednikiem nastawienia polityków oceniających kryzys w PRL okresu 1980–1981? Niewątpliwie działają mechanizmy informowania przez wywiad i wyrabiania sobie przez polityków obrazu państwa obserwowanego i opinii o możliwych wariantach reagowania. Równolegle funkcjonują wyobrażenia o świecie islamu, Arabach, Trzecim Świecie, niedorozwoju etc., kształtowane przez długi czas, stereotypy i kumulacja informacji medialnych, wywiadowczych, i innych. Funkcjonują też amerykańskie wyobrażenia o Stanach Zjed-

noczonych. Na to wszystko nakłada się pojęcie wojny z terroryzmem, niezawierające jasnego wskazania wroga w postaci konkretnego państwa czy ich grupy, współistniejące z wyobrażeniami o przyszłości Stanów Zjednoczonych w relacji do całego świata. Irak może być traktowany jako słabe ogniwo systemu światowego, wymagającego uporządkowania. Republikanie rządzący Stanami Zjednoczonymi porządkują ten system. A ponieważ po upadku ZSRR wywiad amerykański obniżył znaczenie czynnika ludzkiego na rzecz technologicznego⁵, na wymienione poprzednio przyczyny utrudniające komunikację pomiędzy analitykami wywiadu a politykami nakłada się niepewność oceny stosunków społecznych na polu operacji, potęgująca u decydentów oddziaływanie stereotypu i nieadekwatnej wizji świata. Nie jest też wcale jasne, czy w przypadku interwencji irackiej agencje wywiadowcze Stanów Zjednoczonych współpracowały tak dobrze, jak w okresie konfrontacji w Polsce⁶.

Nasz rząd opierał się na ocenie przedstawionej przez rząd Stanów Zjednoczonych. Stał przy sojuszniku w godzinie trudnej próby, kultywując wizerunek partnera spolegliwego. Kiedy jednak pierwsza bitwa o Bagdad została wygrana, a interwencja objęła cały Irak, pojawiło się przed nami pytanie, które rząd amerykański postawił sobie chyba przed rozpoczęciem wojny. Czym ta interwencja ma się zakończyć? Zbudowaniem demokratycznego państwa irackiego, czyli demokratycznego społeczeństwa z instytucjami demokratycznego państwa prawnego? Nie trzeba żadnego wywiadu, żeby rozumieć, że długość trwania tej interwencji jest proporcjonalna do czasu potrzebnego na stworzenie tam nowej cywilizacji politycznej. Czy jesteśmy gotowi w tym projekcie

⁵ P. Todd, J. Bloch, *Global Intelligence. The World's Secret Services Today*, Zed Books, 2003, s. 35 i nast.

⁶ O drastycznym braku współdziałania między tymi instytucjami i przewadze Pentagonu nad CIA i DIA mówi Seymour M. Hersh w wywiadzie (*War and Intelligence*) dla tygodnika „New Yorker” z 7 grudnia 2003 r.

uczestniczyć? Czy tego wielkiego projektu cywilizacyjnego nie dałoby się urealnić poprzez zastąpienie pojęcia demokracji pojęciem stabilizacji?

Interwencja iracka stwarza sposobność do nakreślenia radykalnej wizji hegemonicznego tandemu USA-UE⁷, którego sam projekt miałby już łagodzące skutki w UE i trzeźwiące w Ameryce. Czy nie możemy inspirować debaty w UE i NATO, dążąc do wypracowania publicznie – bardzo publicznie – dalekosiężnej wizji porządku światowego, razem z hegemonicznymi Stanami Zjednoczonymi i pozostałymi naszymi partnerami, w UE i NATO? Czy nie stać nas na wniesienie wkładu w definiowanie kooperatywnych zadań UE i Stanów Zjednoczonych w budowie nowego systemu światowego? Czy politycy państw członkowskich UE i NATO, więc i Polski, nie powinni w tej sprawie przejawić więcej inicjatywy i oryginalności? Czy nie powinniśmy byli oficjalnie – i publicznie – wysunąć projekt działań NATO na Bliskim Wschodzie?⁸ Czy nie należało także wykorzystać świeżo sformułowane przez Chiraca i Schrödera zaproszenia do specjalnych konsultacji w Trójkącie Weimarskim?⁹

Jak zwykle przy rozpatrywaniu problematyki związków wywiadu i polityki zagranicznej, trzeba wziąć pod uwagę to, co po angielsku nazywa się *deception*. Wyobraźmy sobie, że rząd amerykański wie wszystko o mającej nastąpić interwencji w Czechosłowacji, wie dokładnie o zbliżającej się interwencji w Afganistanie, zna pełny plan wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, lecz z jakichś powodów – nie o te powody mi w tej chwili chodzi – nie chce lub nie może tym

⁷ R. Stemplowski, *O bezpieczeństwie w Europie*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 5(9), wrzesień-październik 2002, s. 9.

⁸ *Idem*, *Katalizator iracki*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 2 (12), marzec-kwiecień 2003, s. 13-14, artykuł złożony do druku 21 lutego 2003 r.

⁹ *Idem*, *Trójkąt Weimarski a cele strategiczne*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 4 (14), lipiec-sierpień 2003, s. 5-8.

interwencjom przeszkodzić i przy okazji pragnie zakamuflować swą aktywność wywiadowczą. Czy nie powinien w takich przypadkach *post factum* udawać, że został zaskoczony, że nie ma sprawnego wywiadu i że z powodu *intelligence failures* nie wie, co jego rywale robią? Tak może jednak postępować wtedy, gdy pewien jest korzystnego dla siebie bilansu tego rodzaju taktyki. Co może powiedzieć o „porażce wywiadu” w przypadku Iraku?

Mimo wszystko sędzę więc, że komunikacja pomiędzy wywiadem a rządem – obejmująca etapy analizy i rozpowszechniania w klasycznym cyklu wywiadowczym, zaczynającym się postawieniem zadania i kończącym się na działaniu – stanowi poważny problem organizacyjny i badawczy¹⁰. I to nie tylko dla analityków wywiadu i polityków w Waszyngtonie czy Londynie.

Wywiad robi, co może, ale politycy mogą zrobić więcej. Tak zwane porażki wywiadu są przede wszystkim porażkami polityków, gdyż to oni odpowiadają konstytucyjnie za działanie administracji rządowej i organów władzy państwowej, do nich to należy ostateczna ocena sytuacji i wybór kierunku działania.

7 grudnia 2003

Ryszard Stemplowski

¹⁰ Do takiego wniosku prowadzi też zastosowanie modelu analizy opartej na zastąpieniu tego cyklu systemem skupionym na przedmiocie obserwacji wywiadowczej. Zob. R.M. Clark, *Intelligence Analysis. A Target Centric Approach*, CQ Press, Washington DC 2003, s. 18.